Nr. 95. Niedziela, 13 (25) Listopada 1888 roku. Rok V.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata
w Radomiu
Rocznie . . . . rs. 4
Półrocznie . . . . . . „ 2
Kwartalnie . . . . . . „ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu . . . . . kop. 40
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . „ 2 „ 50
Kwartalnie . . „ 1 „ 25

Ogłoszenia:
Zwyczajne za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . kop. 5.
Reklamy 1 wiersz garmont. „ 12.
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (1/4 k. od 1 łuta egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 25 Listopad. ś. Katarzyny Panny M.
„ 26 „ ś. Piotra Aleksandryjsk. B.
„ 27 „ ś. Barlaama i Waleryana.
„ 28 „ ś. Mansweta i Ruta M.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.
Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-ej do godz. 2-ej po południu.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 39
Zachód „ „ „ „ 3 „ 55
Długość dnia . . . . godzin 8 „ 16
Ubyło . . . . „ 8 „ 27

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: *Redakcya „Gazety Radomskiej“* — księgarnie: pp. *Grohmana*, *Zuckra* i *Dubeltowej*; składy papieru: *Rakowskiego* i *Pajączkowskiego*; handle win: pp. *Gruszczyńskiego*, *Michalskiego* i *Koźmińskiego*, oraz handel towarów kolonialnych p. *Woyciechowskiego*.

Kierunek „Gazety Radomskiej“, pozostaje w ręku p. **Henryka Hugona Wróblewskiego.**

LISTY DO REDAKCYI.

XIII.

Odpowiedź p. Bezstronnemu w sprawie t. zw. „pająka“ — przez Stronnego.

Zaczynam od tego, żem stronny. Tak! przyznam się szczerze, że chciałbym zawsze być po stronie zwiedzionych, wyzyskanych i słabych. Nie przeszkodzi mi to jednak wykazać pewnych usterek w listach pana Bezstronnego, poświęconych powyższej kwestyi.

Przedewszystkiem zapytajmy, jakie mogą mieć znaczenie zażalenia ofiar t. zw. „pająka“ na podstępny i wyjątkowo zgubny jego sposób działania?

Jedyna na to odpowiedź brzmi: Ostrzedz publiczność, aby się nie dała podejść i okłamywać, aby nie liczyła na żadne ludzkie względy i rachuby. Nie były to oczywiście akta oskarżenia, naukowo sformułowane, ściśle określające stopień przewinienia oskarzonego i granice odpowiedzialności poszkodowanych, lecz niezwykłe objawy bólu i rozpaczy zwiedzionych.

Trzeba bowiem wiedzieć, że wogóle wierzyciele we własnym niekiedy interesie podtrzymują dłużnika i dają mu możność podźwignięcia się dla ułatwienia sobie w ten sposób odbioru własnych pieniędzy. Fachowy zaś lichwiarz likwiduje sobie za tego rodzaju oględne i rozumne częstokroć postępowanie grube bardzo procenta.

Tu się rozpoczyna snucie pajęczyny *en gros* przez tych wszystkich, którzy mają do tego skłonność i rozwinięte potemu zdolności. Od wypadkowej sposobności i warunków czysto zewnętrznych zależy, jaka mucha wpadnie w matnię: p. A, p. B. czy nawet p. Bezstronny.

Z tego wychodząc stanowiska, sądzimy, że system milczenia, tak na prowincyi rozpowszechniony, jest najszkodliwszym dla społeczeństwa, że „ofiary“ miały społeczny obowiązek zakomunikowania publiczności, jak wyglądają tygrysy w glansowanych rękawiczkach doradców. Redakcya zaś miała sobie za obowiązek sumienia umieścić tego rodzaju odezwy w nadziei, że jeżeli zarzuty okażą się niesłusznemi i nieprawdziwemi, to przecież dotknięty może je odeprzeć lub sprostować taką samą drogą, jaką go doszły ze strony przeciwników.

Zarzut więc p. Bezstronnego, że „drukowane w „Gazecie Radomskiej“ odezwy w publicznych listach do Redakcyi grzeszą conajmniej niekonsekwencyą“ jest najwięcej niekonsekwentnym. Chcąc rozwinąć przed nami swoją własną teoryę społeczną z wypielęgnowanym *ad hoc* programem ratunku, p. Bezstronny korzysta ze sposobności i metodą poglądową niby, to jest na przykładach żywych i jasno bijących w oczy, pragnie dowieść prawdziwości swojej mglistej mieszaniny pojęć o upadku szlachty, wpływie lichwiarzy, sposobach odzyskania zatraconych stanowisk i bogactw.

W rezultacie okazuje się, że wyżej poruszona kwestya sama przez się jasna i jaskrawo bijąca w oczy, chaotycznie się powikłała. P. Bezstronny, mając najlepsze chęci, radząc po domowemu jak najlepiej, aby naprzykład ludziska pracowali, oszczędzali, unikali „pijawek“, szanowali „dusigroszów“, aby pracą odzyskali utracone stanowiska, tak to wszystko mglisto wypowiedział, że doszedł do wręcz przeciwnych rezultatów, aniżeli sobie założył w interesującej nas kwestyi.

Bo najzupełniej wierzę, że p. Bezstronny bynajmniej nie chce bronić i usprawiedliwiać t. z. „pająka“ a jednak z jego słów wynika, że jest to bezmyślne, bezwolne, bierne stworzenie, któreby nikomu nic złego nie zrobiło, gdybyśmy sami nie nadstawiali mu piersi do ssania. T. z. „pająk“ jest czemś w rodzaju społecznego niemowlęcia, narodzonego przez społeczną teoryę p. Bezstronnego.

Nadane miano „pijawki“ na chrzcie do niczego ojca chrzestnego nie obowiązuje. Pijawka nie szuka pokarmu, nie przygotowuje sobie żeru, nie przyczepia się w właściwy sobie sposób, lecz czeka cierpliwie, póki się weźmie to niemowlę w powijakach, nadstawi mu się piersi do ssania i t d.

Tym, którzy spełniali funkcyą mamek tego niemowlęcia, tym, których bierna pijawka wyssała z ojcowizny, radzi pan Bezstronny jeszcze raz wziąść tę samą pijawkę i nadstawić jej do ssania nie ojcowiznę już utraconą, lecz pozostałą pracę rąk i mózgu, jakkolwiek po domowemu już raz poradził unikać, nie brać pijawek, ale zkąd by się wzięła treść do teoryi społecznej p. Bezstronnego, gdyby nie antytezy tych samych środków domowych?

Otóż pijawka, która musi ssać, przestanie ssać w oczekiwaniu wykupu ziemi po wielu latach pracy grzeszników i pokutników. Pijawka, która wyrzuciła p. A., B. i C. z ich własnego domu (a oni głupcy się dali), nie wyrzuci ich teraz ze swojego własnego domu, kiedy się spodoba (bo oni mądrzy się nie dadzą).

Miłe, cierpliwe, wyczekujące niemowlę z tej pijawki! Pozwoli się wziąć i zrobi wszystko, co p. Bezstronny w swoich westchnieniach społecznych każe, bezwarunkowo czekać będzie póki nowokreowani przez nią dzierżawcy nie wykupią od niej całości lub części swojej ojcowizny. Gdyby zaś opinii publicznej wolno było zastosować do szkodnika przepisy o cudzoziemcach, to p. Bezstronny radziłby nie gasić rozszerzającego się płomienia, póki nie wydobędziesz zeń tego, co już pochłonął.

P. Bezstronny pragnie, aby u nas zebrane kapitały pozostały w kraju, może się coś z nich komuś okroi. Pominąwszy, że to są *pia desideria*, zapomina p. Bezstronny, że za to mniemane coś kraj w dalszym ciągu składać będzie za pośrednictwem swoich obywateli na powiększenie tych kapitałów.

Środki ratunku pana Beztronnego są więc conajmniej niekonsekwentne.

Głosy publiczne.

XXXV.

Jeszcze słówko z powodu artykułu „Wiara w cuda“.

Jak Mojżesz onego czasu, rozpoczynając opowiadanie dziejów świata, mówi w swej księdze Genezys: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“, nie wspomniawszy gdzie i jakie było przedtem Boskie istnienie i z czego mianowicie stworzył Bóg niebo i ziemię, tak podobnież dziś nasz Szanowny autor artykułu „Wiara w cuda“ pomijając przyczyny stworzenia wszechświata i całą dziedzinę ducha, przystępuje odrazu do środka dziejów albo raczej zjawisk świata fizycznego, gdy w powtórnym swym artykule (Nr. 91) mówi: „My (naturaliści czyli przyrodoznawcy) zajmujemy się światem takim, jaki już istnieje, gdyż tylko zjawiska tego świata są dostępne dla naszego umysłu a w tym świecie, powtatarzam, przyczynowość jest jedynem prawem“.

Nie przecząc bynajmniej takiemu postulatowi, chcieliśmy właśnie dowieść w poprzednim artykule, że każde prawo czy to w sferach fizycznych, czy w dziedzinie ducha, jest tylko atrybutem swego Prawodawcy, którego Szan. autor w obecnym wypadku przez niepojętą dla nas dyskrecyę tak starannie pomija. Ukazawszy zatem onego Prawodawcę, zadaniem naszem przekonać dalej czytającą publiczność a zarazem Szan. autora, że żądanie jego pozbycia się wiary w cuda wobec postępu nauk przyrodniczych, jako dotąd jeszcze nieuzasadnione, jest tem samem przedwczesne.

Każdy bowiem bezstronny czytelnik przyzna pospołu z nami, że przyczyną cudownego uzdrowienia była wiara w wszechmoc Boską, przyczyną zaś naszej wiary jest właśnie ten sam Bóg, który ową wiarę w sercach naszych zaszczepił. Atoli, Szanowny autor, stojąc na posterunku sfery przyrodniczej, zrobi nam zapewne zarzut,

---

17

SERCE ERINU.

Romans irlandzki, współczesny.

MISS OVENS BLACKBURNE.

— Wszystko wam wytłumaczę — mówił dalej — a Bóg świadkiem, że mówię szczerą prawdę. Znane wam jest bezwątpienia oszacowanie Griffitha, podług którego daje się oznaczyć czynsz możliwie słuszny.

— Tak jest!

— A więc w naszych stronach przy każdem przejściu ziemi z rąk do rąk, czynsz tak się podnosi, że przewyższa o wiele tabelę szacunkową Griffitha. Prócz tego właściciele, nie zadawalając się tem, zastrzegają w umowie dzierżawnej pięćdziesiąt dwa dni roboczych w roku na swą korzyść.

— A płacąż oni przynajmniej za to? — zapytał Standish z oburzeniem.

— A to po co? — wyrzekł z ironią Pet Lynch — jest to poprostu jeden z warunków dzierżawy i biedacy muszą się zgodzić na to, że ich żony i dzieci będą obowiązane pleć rzepę na każde żądanie właściciela.

— Ach, jakże to ciężko — wymówił Standish, utkwiwszy swe dziwnie błyszczące oczy w przestrzeni, jak gdyby tam widział coś, czego nie mogli dostrzedz jego towarzysze.

— Oduczyłbym ja wkrótce takiego jegomościa od wyzyskiwania mej pracy — powiedział Lawrence Power — pracowałbym tak źle i wolno, że dałby mi wreszcie spokój.

— Oho, jaki mi rycerz — odpowiedział ironicznie Pet Lynch — inaczejbyś śpiewał, będąc dzierżawcą w Mayho. Oj, robiłbyś i prędko i dobrze, czując za plecami rządcę z tęgim kijem, gotowym w każdej chwili spaść na twój grzbiet.

Standish Clinton przysłuchiwał się temu opowiadaniu, zaledwie mogąc mu dać wiarę. Przywykł już do systemu nadmiernych czynszów, zwykłych w okręgach wiejskich Irlandyi, ale nie miał pojęcia, że istnieje jeszcze w jego biednej ojczyznie niewola, o jakiej mówił włościanin z Connaught.

— O, mój Boże! — zawołał — czyliż to jest prawdą?

— I jaką jeszcze! — wyrzekł ponuro Pet Lynch — gdyby nie obecność Mary Sheelds i jej matki, pokazałbym wam ślady kijów na swoich plecach.

— Ależ to okrucieństwo — przemówił jeden z robotników dotąd nie biorący udziału w rozmowie — ale i u nas w Galway nie lepiej. Opowiem wam, co się stało z moim krewniakiem.

— To, to, opowiedz! — wykrzyknął Standish, patrząc znów w przestrzeń — jakżebym chciał panków tych dostać w swe ręce.

Robotnik przytoczył kilka przykładów nieznośnego despotyzmu landlordów i wytrzymałości cierpliwej dzierżawców, zmuszonych poddawać się wszystkim kaprysom swoich tyranów, albo pójść z torbami bez żadnego wynagrodzenia za swą pracę.

— I to wszystko prawda? — wykrzyknął znów Standish, zrywając się z siedzenia.

— Najprawdziwsza prawda! — odrzekł opowiadający — mogę wymienić nazwisko i miejsce zamieszkania każdego, o kim mówiłem.

XIV.

Opowiadania tego wieczora, wyryły się głęboko w sercu Standisha, budząc drzemiące w niem dążenia nieokreslone. Wszyscy się rozeszli i mieszkańcy maleńkiej chatki snem twardym zasnęli a on, leżąc, rozmyślał jeszcze.

Dawniej rzadko kiedy rozmawiał z Lawrence'm Power'em, ale dziś podobał on mu się bardzo i postanowił zbliżyć się do niego. Przedewszystkiem jednak trzeba było rozjaśnić dręczącą go kwestyę wstrzymania przez Hardinge'a wypłaty rat u adwokata.

Już o dziesiątej rano dzwonił nazajutrz do drzwi Matthew Boyd'a. Otworzyła mu Rosy, wołając:

— Ach, Standishu, jak mi cię żal! Co za niespodziewane nieszczęście!

— Tak, Rosy, tego samego dnia, kiedy tu byłem ostatnim razem — odpowiedział Standish. — Czy pan w domu?

— Nie ma go. Pojechał z miss Angelą.

— A kiedyż go zastać można?

— Nie wiem.... zwykle bywa o tej porze w domu.

— Czy powróci dzisiaj?

— Późno chyba. Pojechali aż za Slain a to dość daleko. Zabrał się z niemi master Walter Hardinge. Zdaje się, że jest narzeczonym miss Angeli.

— Nie może być!

— Tak. Gdzież teraz pracować będziesz, Standishu?

— Nie wiem jeszcze. Myślę, że w fabryce Martina. Bądź zdrowa, Rosy.

Zbiegł śpiesznie ze schodów, zdaleka dostrzegłszy Lawrence'a Power'a.

— Gdzież tak pilno? — zapytał nadchodzącego, przywitawszy się z nim — czy do miasta?

— Tak, po szruby — odpowiedział Power.

— Pójdziemy razem — rzekł Standish, przyłączając się doń — całą noc myślałem o naszej wczorajszej rozmowie. W jak strasznem położeniu znajduje się nasza ojczyzna a my tego widzieć nie chcemy.

(D. c. n.)

że takie pojęcie, acz niby logiczne, przecież jako oderwane (?) nie wchodzi w zakres nauki. Czyjaż tu więc wina, że nikt dotąd z uczonych nie wyjaśnił przyczyny kojarzenia się pojęć? A jednak, wobec faktu cudownego uzdrowienia z łatwością zrozumiemy, że przyczynowość nie może być wyczynem jakowejś siły bezwiednej, ale raczej wolą najwyższego Prawodawcy, który każdej chwili prawo swe zmienić może.

Czy zaś i o ile nasze ogólne poglądy trafiły do przekonania Szan. czytelników, czas to najlepiej pokaże. Gdy jednak Szan. autor, nie poprzestając na naszych argumentach, trzyma się jedynie w granicach nauk przyrodniczych a dla przekonania nas, że i zdanie Spencera, niby mimochodem tylko potrącone, nie może wejść w zakres badań naukowych, mówi, że „dziedzina fantazyi, wiary i poezyi, które posiadają swe prawa oddzielne, niewiele mające wspólnego z naukowem badaniem“, leży już po za sferą badań naukowych; zatem, raczy przyznać, że wyszedłszy z niefortunną propozycyą pozbycia się wiary w cuda, sam nam dał broń do ręki, nasuwając pytanie: dlaczego wobec odrębnych praw przekracza po za sferę tak ściśle przez się strzeżoną?

Zwracając więc broń onę przeciw jej właścicielowi, możemy w jego imieniu dać stanowczą odpowiedź: oto właśnie dlatego, że Szan. autor, znając oddzielne prawa, rządzące w dziedzinie ducha, jako *niewiele* mające wspólności z jego naukowem badaniem, rozumiał widocznie, że na taką błahostkę nie warto zwracać uwagi. Nie przypuszczając zaś, by owo *niewiele* (w pojęciu autora) mogło się rozszerzyć do nieskończoności, jak nieskończoną jest dla nas sama dziedzina ducha, nie przewidział tego, że ta niewielka na pozór wspólność stanowi właśnie wspomniany przez nas kompromis Spencera, t. j. pomost, rzucony między wiarą i nauką, którego Szanowny autor dojrzeć przed sobą nie może.

Aliści zadaleko byśmy się podobno zapędzali, gdybyśmy chcieli przekonać bądź co bądź Szan. autora, stawiającego zaporę polotowi myśli odosobnionej jednostki. Szczupłe ramy naszej gościnnej gazety nie pozwolą nam przytaczać poglądów i przekonań znanych autorów, których powaga naukowa dostatecznie nas wspiera i do stoickiej a wytrwałej pracy przykładem swoim zachęca.

(*Dok. nast.*)

W dzień św. Cecylii.

Uroczystość św. Cecylii pierwszy raz obchodzoną była w mieście naszem i to w sposób ze wszech miar godny patronki muzyki.

Na nabożeństwie w kościele po-Bernardyńskim chór amatorski odśpiewał mszę Gounoda. Podczas Offertorium p. Stanisław Grodecki wykonał pieśń własnej kompozycyi p. t. „Wiara“, pani zaś Micińska podczas Benedictus odśpiewała „Ave Maria“ Gounoda.

W sali resursowej wieczór czwartkowy zwracał uwagę melomanów programem niezwykłym, bo muzyki wyłącznie zbiorowej: wykonanie zaś przekonało, że posiadamy już siły, mogące być zawiązkiem projektowanego Towarzystwa muzycznego.

Wspaniały wstęp stanowiła, stuletni narodzin swych jubileusz święcąca, symfonia Mozarta. Znawcy i miłośnicy sztuki mogli zachwycać się wdziękiem i jasnością myśli w tej symfonii zawartych, wytwornością faktury, osiągniętej prostotą środków.

Żałować tylko należy, że starannemu nader wykonaniu dzieła tego, owianego tchnieniem spokoju i klasycznej powagi, przeszkadzał ciągły szmer, spowodowany niechwalebnym zwyczajem spóźniania się; wiele pięknych szczegółów zostało dlatego straconych i przeszło niepostrzeżenie.

Trio Reissigera, oraz „scherzo“ z kwartetu Fesca, szczególniej to ostatnie, zachwyciły wszystkich i nie mogło być inaczej, skoro takie siły wykonawcze zajęły miejsce przy pulpitach. Musielibyśmy się powtarzać w pochwałach dla gry p. Ropelewskiego, któremu dzielnie dopomagał p. Bednarz, a w szeroko prowadzonym i oryginalnie pomyślanym motywie scherza, wiolonczela pod ręką p. Rischa, znalazła dla siebie pole wdzięczne do popisu. Partyę fortepianową p. Męczkowski traktował z talentem i zamiłowaniem. W ogóle „scherzo“ było, jak być powinno, lekkie i przejrzyste; wszystkie subtelne odcienia oddane z finezyą i zachowane należycie.

Do odegrania „Tańców słowiańskich“ Dworzaka, zasiadły cztery panie amatorki: pp. E. Stebłowska, Alina Szenk, W. Pawłowska i znana już z gry artystycznej p. W. Bury. Szkoda wielka, że prześlicznemu wykonaniu tego numeru, przynosił nieco ujmę jeden z fortepianów, ale w miasteczku naszem o dobry nie tak łatwo; tem większa zasługa szanownych wykonawczyń, piękną grą swoją nawet braki instrumentu pokrywających.

Z przyjemnością zauważyliśmy widoczny postęp chórów męzkich, oraz nowość, jaką jest świeżo dopiero zawiązany chór żeński. Zawdzięczyć to możemy jedynie wyłącznemu i gorliwemu staraniu p. J. Przyłuskiego. Dobrze zasłużony już na tem polu kierownik naszego chóru miejscowego, usiłuje nas obdarzyć jeszcze chórami żeńskiemi, co wnosząc z dotychczasowej działalności, powiedzie mu się z pewnością.

W części trzeciej zaznaczyć musimy, jako istotnie godne uwagi chóralnie wykonane utwory kompozycyi p. Grodeckiego. To, co usłyszeliśmy, piękną zapowiada przyszłość młodemu muzykowi, dziś już nieposlednie widocznie miejsce w łaskach patronki sztuki zajmującemu.

Żywy obraz, pomysłu p. Rog., przedstawiający św. Cecylię w otoczeniu aniołów, jest wymownym dowodem, że i żywe obrazy mogą robić wrażenie, jeżeli naturalnie urządzone będą artystycznie.

W chórze żeńskim przyjmowały udział: pp. Alina Szenk, Antonina Szenk, Marya Krajcewicz, Ewelina Stebłowska, Zofia Piórek, Marya Wierzbicka, Władysława Pawłowska, Irena Dobrowolska, Halina Chromecka, Izabella Wnorowska, Walentyna Kucharska.

W obrazie żywym raczyły wystąpić pp. Aniela Kawalska, Stanisława Karsch, Helena Dobrowolska, Janina Chromecka i p. Zaręba.

W chórze męskim przyjmują stały udział: pp. Borowski, Ksaw. Domański, Romuald Napiórkowski, Julian Polaczek, Teodor Karsch junior, Aleks. Rogójski, Józef Paluchowski, Stan. Pałka, Mikołaj Chmielikowski, Marcelli Rogoziński, Antoni Paluchowski, Jan Sołtykiewicz, Anicety Twarowski, Andrzej Wodziński, Wiktor Bratz, Lucyan Holenderski, Witold Mielęcki, Adam Pikulski.

Wiadomości bieżące.

Na ostatniem posiedzeniu rady ogólnej uniwersytetu warszawskiego zatwierdzeni zostali: p. A. Gantner w stopniu kandydata nauk filologicznych, p. A. Palmirski w stopniu kandydata nauk przyrodniczych, p. T. Ciągliński w stopniu kandydata nauk matematycznych, wreszcie pp. S. Wojewódzki i J. Magnuszewski w stopniach rzeczywistego studenta nauk prawnych.

Do rady państwa wniesiono projekt, określający krańcowy wiek dla urzędników sądowych, a mianowicie dla prezesa do 65 lat, dla członków sądu 60 a dla sędzięgo śledczego 55 lat.

W liczbie nauczycieli języków nowożytnych w szkołach rządowych znajdują się poddani zagraniczni. Otóż w myśl ukazu marcowego osoby te, o ile nie przyjmą poddaństwa ruskiego, posad rządowych zajmować nadal nie mogą. W warszawskim okręgu naukowym kilkunastu nauczycieli tej kategoryi wzniosło już podania o przyjęcie tutejszego poddaństwa.

W odnośnych sferach, jak donoszą „Nowosti“, zajęto się obecnie opracowaniem przepisów w kwestyi podatku od psów. Według wzmiankowanych przepisów, najwyższa norma podatku będzie pobierana od psów myśliwskich. Jednocześnie zamierzono zwolnić od podatku psy włościańskie. Nowe przepisy mają być wprowadzone w r. 1890-ym.

W petersburskiej akademii medycznej przysądzono studentowi tej akademii, Drozdowskiemu, dyplom na złoty medal za pracę konkursową na temat „zmiany soku żołądkowego pod wpływem snu i czuwania“.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Dziś, w niedzielę, w kościele parafialnym podczas sumy wygłoszoną będzie nauka katechizmowa.

═ W kościele po-Bernardyńskim w czasie sumy kazanie, zastosowane do uroczystości.

Ogólne doroczne zebranie członków resursy miejscowej odbędzie się w połowie grudnia r. b.

Ogólne zebranie reprezentantów kasy przemysłowców radomskich odbyć się ma w pierwszych dniach grudnia.

Na szkołę realną w Radomiu, jak informują nas, złożono dotąd zaledwie rs. 3.000.

Zamało zaiste jak na całą gubernię — zamało wobec faktu, że projektowany zakład naukowy jest koniecznie potrzebny, że bez niego wiele młodzieży naszej nie ma gdzie kształcić umysłu i serca.

„Gwiazdka“, zabawa na dochód Towarzystwa Dobroczynności, już się nie odbędzie. Jednym z najgłówniejszych powodów, dla jakich zabawa ta nie będzie urządzoną, zaliczyć należy cofnięcie się od współudziału w niej kilku właścicieli magazynów i kupców.

Należałoby koniecznie pomyśleć prędko o zorganizowaniu jakiej innej zabawy lub teatru amatorskiego, gdyż istotnie kasa Towarzystwa Dobroczynności jest pustą, a potrzebujących pomocy coraz więcej.

Oświetlenie miasteczka naszego pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Pan przedsiębiorca, nie spełniając sumiennie swego obowiązku, krzywdzi obywateli, którzy przecież znaczny opłacając podatek latarniowy, mają prawo domagać się, ażeby ulice oświetlane były jasno i codziennie.

Telegramy, niedoręczone przez miejscowy zarząd telegraficzny z powodu niedokładności adresu, za okazaniem legitymacyi odebrać mogą: pp. Dobrzański i Leonidas Sobolewski, urzędnik kancelaryi gubernatora.

Kawior zdrożał. Według ostatnich depesz z Astrachania, zima już tam nastała i połów o cały miesiąc wcześniej niż zwykle się skończył.

Ponieważ połów październikowy nie dopisał, wskutek tego zapasy towaru są

To i owo!

V.

Smutek wszelki. List od przyjaciółki. Koncert na św. Cecylję i moja abstynencya. Wieczorki tańcujące. Skuteczny sposób prowadzenia rozmowy. Starożytny autor i jego zapatrywania. Bezwstyd złodziei. Radość Opatowa i mrugnięcie na kolej.

Jako sumienny kronikarz wszelkich objawów społecznych, zaznaczyć muszę smutek, jaki zapanował u nas po wyjeździe teatru, który dawszy zaledwie trzy „ostatnie“ przedstawienia, wyjechał, unosząc ze sobą serca niektórych naszych złotych młodzieńców. Wkrótce zaś i menażerya nasz gród opuści i będziemy musieli odtąd sami sobie wystarczać. A jednak z przyjemnością donieść możemy, że menażerya nie powiększyła u nas ilości okazów o co wielkie zachodziły obawy ze względu na tych samych złotych młodzieńców, o których wyżej.

Smutno by więc było w Radomiu, gdyby nie to, że wkroczyliśmy w okres koncertów i wieczorków tańcujących a w perspektywie ukazują nam się odczyty popularne i teatr amatorski.

Nie powiem nic o koncercie na św. Cecylię, dla tego, że mnie spotkało maleńkie napomnienie. Mianowicie jakaś łaskawa na mnie czytelniczka pisze mi co następuje:

„Bądź Pan raz chociaż poważnym (!) są rzeczy, o których nie godzi się pisać lekko, jak nie można drwić z ludzi, którzy są tak wytrwali...“

I tam dalej i tam dalej.

To znaczy, jak dla mnie, że pisząc o koncercie, powinienbym wypisać następującą litanię: Chóry wyśmienite, kwartety wyborne, tria znakomite, ubiory wytworne, wykonawcy mili, żywy obraz cudny, bez braw ani chwili, cały koncert...

Zdrajca pegaz o mało mi znowu figla nie wypłatał. Tak pięknie mi się zaczęło i o mały włos przy końcu nie napisałem, o zgrozo!... nudny. Ależ protestuję najgoręcej — nie tylko nie nudny, ale przeciwnie udał się przepysznie, wspaniale, doskonale. Jeżeli więc kto chce koniecznie rymu, to niech sobie doda „trudny“ naturalnie rym — nie koncert.

Przyznasz jednak łaskawa przyjaciółko, że dając takie sprawozdanie z koncertu, wkraczam w dziedzinę dla mnie zamkniętą, w dziedzinę recenzenta muzycznego, który pewnie włosy sobie wyrywa z rozpaczy, żem go pozbawił najpiękniejszych jego przymiotników. Lepiej więc zamilczeć o koncercie i zostawić jego ocenę specyalistom.

Przechodząc do wieczorków, zauważyć musimy ze smutkiem, że Radom ma wszystkie cechy prowincyonalnej mieściny. Panuje tu chwalebny zwyczaj usilnego tańczenia i niemniej usilnego milczenia, do tego stopnia, że każdy, lubo ze swoją damą choć przez kwandrans obojętną toczy rozmowę, staje się przedmiotem ogólnego zaciekawienia. Nie przesądzam, jakie przyczyny wpłynęły na utrwalenie się podobnych obyczajów, ale jako dobry obywatel radbym ułatwić zadanie naszej młodzieży, dzieląc się z nią uwagami, jakie odszukałem w starem „silva rerum“, o „skutecznym sposobie prowadzenia wszelakiego dyskursu ku nauce i zabawie młodzieży jakoż i osób statecznych“ podanym.

Nieznajomy mi bliżej autor owego sposobu, zastanawiając się nad upadkiem rozmów towarzyskich za jego czasów i upatrując przyczyny tego fenomenu w braku treści do rozmowy u naszej młodzieży, daje najpierw kilka uwag ogólnych. Mówi np., że ponieważ każdy przedmiot można rozpatrywać w czasie teraźniejszym, przeszłym i przyszłym, nastręcza się więc wielka rozmaitość, wpływająca na podtrzymanie rozmowy. Co do zaczęcia rozmowy, jest zdania, że wysilać się na nic wielkiego nie trzeba gdyż „niewiasty każdej, nawet błahej sprawie posłuch dają, a osobliwie, jeśliby się pognębienia innych niewiast tyczyła“.

Złośliwy to trochę przytyk i nie prawdziwy, ale podaję go jak jest, aby dać miarę zapatrywania się tego oryginała. Rozbiera potem kwestyę, jak rozmawiać z każdą z pań, stosownie do jej usposobienia i charakteru. Z sentymentalnemi radzi być czułym, z żywymi potakiwać wszystkiemu, ze złośliwemi udawać łagodnego, z łagodnemi złośliwego i t. d. Najgorzej wszakże musiały mu dokuczyć stare panny, gdyż powiada „z takowemi nie masz co gadać, a jeślibyć spokoju dać nie chciały, tedy wysławiaj piękność jakowej obecnej niewiasty, a wraz umilkną“.

Wreszcie podaje stosowne przykłady rozpatrywania każdego przedmiotu wielostronnie, sposobem w jaki u nas obecnie formują się rachunki sumienia, a przedmioty te, mówi, są najpospolitsze.

Przedmiot I. *O pogodzie.* Jaka dziś pogoda. Jaka była wczoraj, onegdaj a jaka może być jutro. Pogoda w przeszłym roku. Skutki owej pogody na człowieka. (Jeżlić panna malowana, tedy nie mów, że jej mróz policzki na czerwono ufarbuje, bo się pogniewa; raźniej ci będzie gadać, jako lubisz płeć taką, co to ani mróz, ani jakaniebądź zmiana aury na niej znaków nie czyni). W tem miejscu godzi się też podyskurować, jako w krajach przeróżnych różne pogody bywają.

Przedmiot II. *O miłości.* Takowy przedmiot chętnie każdemu zalecam, bo jest stary a doświadczony. A najpierwej co jest miłość? I jako ją różni w różnych czasach pojmowali? Jeżelić panna, tedy się zapytaj, ażali już kochała, a zawsze ci powie, że jeszcze nigdy. Ano, nie zrażaj się, jeno wysławiaj miłość trubadurów i innych błędnych rycerzy, a ochotnie słuchać cię będą. Jeśli zaś z mężatką albo wdową, tedy sam udawaj, jakobyś o miłości wiedział mało, bo takowy człowiek w miłem jest u nich zachowaniu. A tak gadając, możesz tu i owdzie westchnąć.

Nie potrzebuję mówić, że inne przykłady przedstawiają mego autora, jako bezwiednego, lecz głębokiego psychologa, resztę wszakże ciekawego rękopisu pozostawiam sobie na później, sądząc, że na nadchodzący karnawał i tych kilka światłych

nieznaczne i ceny podniosły się o duży procent.

Ceny produktów w Radomiu w r. 1830. W świadectwie, wydanem przez municypalność m. Radomia liwerantowi dla wojsk pod datą 14 marca 1830 r., podane są następujące ceny: Pszenicy korzec złp. 16, żyta 6, grochu 8, jęczmienia 7, owsa 4, kartofli groszy 28.

Za wołu płacono złp. 162, za cielę 10, za wieprza tucznego 60, za funt masła 26 groszy, za furę siana złp. 10, za otrąb korzec złp. 3, za funt mięsa 8 groszy, za funt słonicy wędzonej 18 groszy.

Podziękowanie. Rada gospodarcza Towarzystwa Dobroczynności poczytuje sobie za obowiązek złożyć w imieniu Towarzystwa i biednych m. Radomia najserdeczniejszą podziękę Szanownym amatorkom i amatorom za łaskawe przyjęcie udziału w koncercie, urządzonym w d, 22-go b. m. na korzyść Tow. Dobroczynności, jak również Szanownym paniom za udział w rozprzedaży programów koncertu a niemniej p. Józefowi Przyłuskiemu za tak gorliwe trudy w urządzeniu koncertu.

Bez wieści. P. Feliks Bekanowski, wyszedł z domu we wtorek dnia 20 b. m. rano i dotąd nie wrócił.

F. B. ma lat 38, włosy blond, twarz bez zarostu, wzrost średni.

Ktoby wiedział gdzie F. B. znajduje się, albo co się z nim stało, raczy zawiadomić redakcyę „Gazety Radomskiej".

Z okolicy.

Z Sandomierza pod d. 20 listopada r. b. otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię prawdy, tej koniecznej przewodniczki naszej prasy, raczy Szanowny pan niniejszych słów kilka zamieścić w szpaltach Gazety.

Korespondent z Sandomierza, p. N., w sprawozdaniu swojem w Nr. 93 Gazety minął się z prawdą, rzucając kamieniem z za płotu na tych członków społeczeństwa tutejszego, którym prawdziwe uznanie oddać należy.

Sprostowanie artykułu p. N. opieramy na danych urzędowych, które w każdej chwili sprawdzonemi być mogą na miejscu, lub też w rządzie gubernialnym w Radomiu.

Twierdzenie p. N., jakoby urząd rekrucki powiatowy pobierał od rządu fundusz na najęcie lokalu, jest zupełnie mylnem. Władza miejscowa stara się o odpowiedni lokal lub o fundusz na najęcie takowego, ale po dzień dzisiejszy decyzya wyższej władzy w tym przedmiocie nie nastąpiła.

Pomieszczenie urzędu rekruckiego w gmachu szpitala nastąpiło z decyzyi rady powiatowej opiekuńczej, złożonej z przedstawicieli władzy, obywateli i lekarzy, ujemnie by więc dla szpitala nie działono. Sala od frontu na parterze, zajęta przez urząd rekrucki, dla braku odpowiednich funduszów przed zimą odnowioną być nie mogła, sieroty więc, zostające w ochronce, nie dla urzędu rekruckiego, ale ze względów czysto hygienicznych przeniesione zostały na całą zimę do sal odpowiednich na pierwszem piętrze, czystych, ciepłych i przestronnych.

Żal serdeczny, że p. N. widocznie nigdy nie był przy poborze a w szczególności, gdy takowy odbywa się obecnie w gmachu szpitala, bo naocznie mógłby się przekonać, że popisowi nie krzyczą i nie śpiewają i że chorzy leżą w prawym, bocznym pawilonie, w drugim końcu dziedzińca szpitalnego, oddzielonym od miejsca chwilowego pobytu urzędu rekruckiego kościołem św. Duchaji ogrodem, gdzie nic nie może zakłucać spokoju chorych.

Na miejsce kuratora szpitala, p. K., opuszczającego obecne stanowisko, kandydatów nie brak, nie każdy jednakże może być zatwierdzonym w tej honorowej godności.

Co do składki na nową bramę do ogrodu spacerowego a w rzeczywistości na upiększenie tegoż ogrodu, wpłynęło zaledwie rs. 43 kop. 71½, a podług rachunków, zatwierdzonych przez zarząd powiatowy, wydano na cel powyższy rs. 85 kop. 42, i oprócz bramy, pomieszczonej od strony szosy do Opatowa, jako frontu publicznego ogrodu, kupiono 26 nowych ławek, wyrestaurowano gruntownie dwie altany i letni domek, urządzony dla sprzedaży wody sodowej. Nie dziw, że dla braku funduszów urządzenie drugiej bramy z bokn ogrodu, na którą materyał jest już gotowy, odłożono chwilowo do wiosny roku przyszłego.

Czysty dochód, otrzymany z koncertu amatorskiego w ilości rs. 106 kop. 89, odesłanym został p. inspektorowi miejscowego progimnazyum i stosownie do decyzyi rady pedagogicznej, użytym był na wpisy dla biednych uczniów i uczennic za pierwsze półrocze bieżącego roku szkolnego, o czem szczegółowe sprawozdanie, w woim czasie przedstawiono JW. Gubernatorowi.

Jeżeli więc p. N., jako korenspodent gazety, interesował się koncertami, to z łatwością mógł sam zebrać potrzebne wiadomości i sprawozdanie z obrotu funduszu, osiągniętego z tegoż koncertu, podać do publicznej wiadomości. Wszak to rzecz czysto prywatna, zupełnie nieobowiązująca miejscowy władzy.

P. o. lekarza szpitalnego, powszechnie lubiany i wzięty dr. K., na lekarza miejskiego do Ostrowca po dzień dzisiejszy naznaczonym nie został i Sandomierza opuszczać nie zamyśla.

Na zakończenie mojego listu, uważam sobie za miły obowiązek nadmienić, że tak szpital sandomierski, jako też i istniejący przy nim przytułek starców i sierot, pozostaje w szczególniejszej opiece pana prezesa rady opiekuńczej powiatowej, który codziennie odwiedza te pożyteczne instytucye, popierając takowe nie tylko praktyczną radą, ale i czynem, nie szukając w tem żadnej chluby dla siebie.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze i t. d. *Maryan Kucz.*

Z kraju.

W Warszawie. Wkrótce, jak donoszą pisma miejscowe, powstać ma w mieście naszem resursa dla dziennikarzy i literatów.— Urząd starszych zgromadzenia drukarzy wniósł do kuratora okręgu naukowego podanie o wyznaczenie w szkole rzemieślniczej godzin do nauki języków francuskiego i niemieckiego.— Powstaje tu nowe muzeum pszczelnicze — będzie więc dwa grzyby w barszczu.— Projekt konkursu piękności w mieście naszem ma wszelkie szanse urzeczywistnienia.

W Lublinie komisya techniczna zawyrokowała, że budynek teatralny grozi niebezpieczeństwem, wskutek czego zabroniła dawania w nim przedstawień.

W Kielcach nowy prezes Dyrekcyi szczegółowej, p. Bronisław Dobiecki, objął już urzędowanie.— Ostatni przedadwentowy wieczorek w resursie odbył się wczoraj.— Gości tu Bolesław Leszczyński, artysta teatrów warszawskich.

---

rad i wskazówek dla naszej młodzieży wystarczy. Odtąd może zniknie powszechny podziw na widok rozmawiającej pary i zniknąą głosy, co taki fakt za nadzwyczajny i godny uwagi poczytują. Z dumą też będę mógł powiedzieć, żem się choć pośrednio do tego przyczynił.

Zacząłem od smutków i przeszedłszy cykl radosny, znowu do smutnych rzeczy nawrócić muszę. Idzie mi o zaznaczenie działalności naszych złodziei, których złośliwości żadne zamki i zapory oprzeć się nie mogą. Ze wszystkiego widać, że to ludzie konsenkwetni, a z takimi najtrudniejsza sprawa.

Bo zauważcie sami, jak zacząwszy od małych kucyków kończą na najwyższych koniach. Jeśli tak dalej pójdzie, to maluczko, a całe domy znikną z Radomia pewnej pięknej nocy razem ze stróżami, którzy śpią jeszcze dotąd spokojnie po różnych bramach, ani podejrzywając, że ich los taki spotkać może.

A w okolicy co słychać? Radość Opatowa z wybudowania nowego mostu na Łukawce, radość, jak wiem z własnego doświadczenia, całkiem nieobłudna. Ale to też trzeba było przebywać straszliwą wyrwę pod owem miastem, aby odczuć, co to jest mieć gotowy most na rzece. A jeszcze korespondent dodaje: most taki, że lokomotywy mogą przez niego przechodzić śmiało. Przypomina mi to małe mrugnięcie okiem na kolej: a co, czy nie zajrzysz i do nas? Most już gotów...

Iwo.

Z gazet ruskich.

„Świet" pisze: Ktokolwiek wniknie głębiej w sens rozumowań prasy niemieckiej, wkrótce zmuszony będzie dojść do wniosku, że ilekroć dzienniki te mówią o katolikach, polaków tylko właściwie mają na myśli. Wiadomo jednak, jaki gruby błąd popełnił Bismark w stosunku do narodowości polskiej, którą z właściwą sobie zarozumiałością w ciągu niewielu lat umyślił zgermanizować. Gdyby dyplomaci nasi umieli korzystać z cudzych błędów, to niewątpliwie od dawna posiedlibyśmy całą sympatyę Polski pruskiej. A nie byłoby to chyba fraszką na wypadek ewentualnego starcia między Rosyą i Niemcami.

W zeszłym roku „Kreuzzeitung" starała się udowodnić, że Niemcy mogłyby dotkliwy bardzo cios zadać Rosyi, gdyby tylko zechciały udzielić poparcia dążeniom ludności Królestwa Polskiego. Otóż wykazaliśmy już wtedy, że artykuły te miały tylko na celu zamydlenie oczu polakom. Już wtedy scharakteryzowaliśmy politykę bismarkowską, jako dążącą do zagłady narodowości polskiej, gdy Rosya walczyła zawsze tylko z księżmi, jezuitami i magnatami.

Gdybyśmy chcieli kierować się w sprawie polskiej rozsądkiem i ograniczyli ściśle nadwiślańskie terytoryum polskie od owych ruskich i litewskich gubernij, które muszą uledz „odpolaczeniu", wówczas moglibyśmy użyć narodowości polskiej jako naturalnego buforu, który zdołałby powstrzymać niemiecki „Drang nach Osten". Polacy są narodem równie żywotnym jak czesi; a przecież czesi, nawet bez naszej pomocy, nietylko nie pozwolili się zgermanizować, lecz nadto wypierają niemców z Wiednia. Gdybyśmy tak umieli wyzyskać należycie naturalne uczucie nienawiści polaków względem niemców, to w razie wojny moglibyśmy w Poznańskiem liczyć na takie same przyjęcie, jakie zgotowałaby Alzacya Francyi.

Tego wszystkiego nie mówimy, rzecz prosta, w tej myśli, aby wykazać konieczność uczynienia takich ustępstw na rzecz Watykanu, które rozbiegają się z interesami naszego państwa. Jasną też jest rzeczą, że my potrzebniejsi jesteśmy o wiele więcej polakom niż oni nam, bo przecież jedynie państwowa potęga Rosyi może zasłonić Polskę przed zwycięzkim szturmem kapitału niemieckiego, który i tak opanował już połowę przemysłu polskiego. Zresztą w Polsce oddawna już, zwłaszcza w łonie zdrowo myślących ludzi, można odkryć pewne oznaki, świadczącę, że wytrzeźwienie umysłów i poczucie solidarności między polakami i ruskimi coraz szersze zatacza kręgi.

Wiadomości polityczne.

Według zdania wielkich gazet politycznych sytuacyę chwili bieżącej uważać należy za nader drażliwą. Położenie Europy jest bezwątpienia groźne, ale nie tak znowu, ażeby lada dzień miał nastąpić wybuch. Jeżeli jednakże w przyszłości wydarzą się jakieś wielkie wypadki, to przedewszystkiem Francya jedynie może dać im początek.

Wypadki te zmienią i utrwalą na długi szereg lat kartę Europy.

Jeżeli gdzie, to w Paryżu, w części i w Alzacyi należy szukać owego materyału wybuchowego, trudno bowiem sobie wyobrazić, by jakakolwiek zmiana rządu we Francyi mogła pozostać bez wpływu na stosunki międzynarodowe Europy. Kwestya wschodnia od lat kilku przestała już być jedynem niebezpieczeństwem dla Europy; przeciwnie namiętności, grające nad brzegami Sekwany i w całej Francyi, coraz silniejszym stają się czynnikiem politycznym i z tego tytułu coraz bardziej muszą być brane w rachubę. Nikt nie może na pewno orzec, czy ten szowinizm antiniemiecki, będący, można powiedzieć, jedyną stałą i wspólną cechą politycznej Francyi, jest tylko bezsilnem zżymaniem się upadłego i zdenerwowanego narodu, czy też jutrzenką odrodzenia Francyi i stworzy w danym razie nową generacyę bohaterów i zwycięskich jenerałów na wzór tych, co lat temu sto tryumfem swego oręża wydobyli Francyę z tej toni, w którą wtrąciła ją gospodarka czerwonego, terorystycznego radykalizmu. Pewnem natomiast jest to, że szowinizm ten nie jest już we Francyi umiejscowionem zjawiskiem, lecz, ogarniając coraz szersze masy narodu, staje się podwaliną urzędowej polityki Francyi i traci całkiem w tym kraju właściwy charakter chorobliwej anormalności, jaki posiada w innych państwach Europy.

Z Medyolanu donoszą o manifestacyi, potwierdzającej mniemanie, iż nie cały naród włoski pochwala antifrancuzką politykę p. Crispi. Odbyło się tam zgromadzenie przedstawicieli około 100 towarzystw robotniczych i politycznych, celem potępienia polityki rządowej, przeciwko Francyi wymierzonej, oraz nadmiernych uzbrojeń lądowych, będących następstewm tej polityki. Znaczenie manifestacyi podniosła obecność kilku deputowanych, między innymi pp. Cavalotti, Mussi i Maffi. Zgromadzenie uchwaliło porządek dzienny, w którym powiedzianem jest:

„Włochy mają misyę być żywiołem pokoju, prowokacye do wojny nie powinny być ich zadaniem, zwłaszcza w obec Francyi, z którą łączą nas tak silne węzły. Jeżeli włochy urzędowe dążą lekkomyślnie do wojny, Włochy cierpiące i pracujące, pragną stanowczo utrzymania pokoju i td."

„Kwestya bulgarska, piszą gazety ruskie, w uśpieniu. Zdaje się, jakby zapomniano o niej, a przecie wszyscy w.edzą doskonałe, że zanim nie zostanie rozwiązana w takim duchu, któremu Rosya nie uzna za możliwe przeczyć, nie będzie pokój europejski mocno zabezpieczony. I tu, ma się rozumieć, najwyższą rolę odegrywa zagadkowa postawa Niemiec, które niby już nie wierzą w użyteczność dla siebie podręcznego zachęcania Austro-Węgier w ich zamiarach i zarazem powstrzymują się od wszystkiego, coby się domyślać pozwalało, że są gotowe przyczynić się do zadośćuczynienia sprawiedliwym Rosyi wymaganiom.

W Atenach coraz liczniejsze nietylko w prasie, ale i w kołach politycznych, odzywają się głosy, wyrażające przekonanie że zawiązanie i utrzymanie szczere przyjacielskich stosunków z Austryą, jest polityką najwięcej odpowiadającą interesom helleńskim.

Z ostatniej poczty.

W mowie tronowej z okazyi otwarcia parlamentu w Berlinie, cesarz zaznaczył, że stosunki do wszystkich mocarstw są bardzo dobre i zgodne, on zaś sam tylko dla pokoju pracuje, chrześcijańskie uczucia bowiem nie pozwoliłyby mu ryzykować bez nagłej potrzeby pokoju Europy nawet wówczas, gdyby zwycięztwo Niemiec było pewne. Z wizyt, które cesarz porobił u dworów zagranicznych, wywiózł to przekonanie, że pokój da się utrzymać. Mowa tronowa jednak wspomina tylko o przymierzu z Austryą i Włochami, pomijając milczeniem inne z Niemcami sąsiadujące państwa.

Mowa tronowa cesarza Wilhelma pozostała bez wpływu na giełdy, które ulegają pesymizmowi wyłącznie finansowemu.

Ruski następca tronu był obecnym na otwarciu parlamentu. Dzienniki podnoszą serdeczne przyjęcie Jego przez cesarza Wilhelma, który uczestniczył w wieczerzy, wydanej wczoraj w ambasadzie ruskiej na cześć gościa, nie czekając na Jego wizytę.

Z Paryża donoszą, że rząd prowokuje zamieszki uliczne, ażeby pod pozorem ujawnionego sprzysiężenia przeciwko bezpieczeństwu państwa uwięzić przewódzców partyi monarchicznej i boulanżerowskiej i oddać ich pod sąd senatu.

Z targów zbożowych i produktowych.

W Radomiu: na targu czwartkowym dnia 22 b. m. usposobienie dla pszenicy było mocniejsze. Płacono za korzec rs. 6.— Żyta korzec rs. 3.60, 370 do 375. Jęczmień dwurzędowy rs. 3.30, owies rs. 2 korzec, Groch rs. 5.40, kartofle rs. 1 korzec.

W Warszawie dnia 23 listopada na targu na placu Witkowskiego usposobienie na pszenicę było słabsze; korzec wyb. rs. 6.40.— Żyta korzec płacono rs. 4.20. Owsa korzec rs. 2.80.

Okowita. W Warszawie 23 d. listopada. Usposobienie na okowitę było słabsze; płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 824⁴ czyli garniec 268.

Wełna. Warszawa d. 22 listopada 1888 r. We Włocławku sprzedano do Białego Stoku 450 cent. wełny średniej po 80 tal., w Stopnicy 400 cent. wełny średniocienkiej po 85 tal., w Tomaszowie 70 cent. cienkiej średniej po 95 tal.

Redaktor i wydawca E. Janiszewski. Kierownik Gazety H. H. Wróblewski. Дозволено Цензурою.—г. Радомъ, 12-го ноября 1888 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.